ROK III. MAJ 1926. Nr. 5.

Szkoła i Nauczyciel

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA I NAUCZANIA ORAZ ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO NAUCZYCIELSTWA.

Wydawnictwo Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.

Administracja czynna we wtorki, czwartki i soboty od 7-ej do 8 i pół wiecz. Redaktor przyjmuje we wtorki od 7 — 8 wiecz.

BR. LACHNOWSKI.

Zadania wychowawcze szkoły powszechnej w dobie obecnej.

Do największych zadań szkoły, jak to już niejednokrotnie zostało stwierdzone, należy wychowanie młodzieży. Dzisiaj już nie spotykamy nauczyciela, któryby tych rzeczy nie rozumiał i należycie nie oceniał. Na wszystkich zjazdach nauczycielskich, we wszystkich pismach pedagogicznych zadania wychowawcze szkoły wysuwają się na plan pierwszy. Twierdzenie, że bez wychowania niema nauczania, znalazło całkowite zrozumienie.

Na łamach prasy pedagogicznej toczy się obecnie spór nie o to, czy wychowanie młodzieży należy postawić na pierwszem miejscu, lecz o podstawy i założenia filozoficzne wychowania. Dotychczasowy system wychowania i jego podstawy zostały mocno podważone przez niedawno ukończoną wojnę Europejską — odkryła ona tyle zgnilizny w duszy ludzkiej, tyle zboczeń charakteru, że to musiało wywołać w szeregach pedagogów żywe zainteresowanie i głębokie zastanowienie.

W ramach niniejszego artykułu nie myślimy jednak rozważać filozoficznych podstaw wychowania, gdyż nie chcemy wydawać sądu, potępiającego kierunek racjonalistyczno-materjalistyczny, ani też przechylać się na stronę intuicjonizmu, czy irracjonalizmu, sądzimy bowiem, że oba te kierunki mogą się znakomicie uzupełniać. Nam chodzi o to, czy szkoła powszechna posiada dostateczną ilość czasu i zadawalniające warunki,

by mogła skutecznie oddziałać na młodzież, która w jej murach ma otrzymać podwaliny wychowania. W przytłaczającej liczbie dzieci szkół powszechnych rekrutują się z szerokich warstw ludowych, dla których sprawa wychowania jeszcze dzisiaj jakby nie istnieje.

Najczęściej wychowawcą dzieci warstw ludowych staje się ulica — rola ojca lub matki ogranicza się do tego, by dziecko nie było głodne, ewentualnie nie zostało jaskrawym „urwisem".

Trudno winić za to rodziców, lecz państwo, gminy winny podjąć w tym kierunku wytężoną pracę, by jak najprędzej wyrwać dzieci z pod zgubnego wpływu ulicy. Próby, bo tego inaczej nazwać nie można, jakie dziasiaj czynią państwo i gminy, otwierając tu i ówdzie ogródki dziecięce, względnie ochronki, są kroplą w morzu, nie mogą mieć wpływu na przebieg wychowania. Wszystkie dzieci, nie mające w domu odpowiednich warunków, muszą znaleźć miejsce w ogródkach dziecięcych, utrzymywanych przez państwo lub gminę, a wtedy zniknie rozdźwięk pomiędzy dzieckiem a szkołą i sprawa wychowania potoczy się naprzód. Dziecko, które przed przyjęciem do szkoły nie poznało zorganizowanego życia zbiorowego, które korzystało z niczem nie krępowanej wolności, gdy przychodzi do szkoły, nie może zrozumieć tych wszystkich nakazów i zakazów, jakie na nie spadają w pierwszych dniach pobytu w szkole. Rodzi się w nim bunt, bunt krępowanej wolności, tem większy, im więcej rozwiniętą jest indywidualność dziecka. I szkoła, która powinna być dla dziecka radością, staje się dla niego niemiłem więzieniem. Kto z nas nie widział, jak matka lub ojciec przyprowadzając dziecko pierwszy raz do szkoły, wysila się na to, żeby mu wytłómaczyć, że tutaj nic złego go nie spotka, że mu będzie dobrze i miło. Dziecko płacze i dopiero pierwsze obrazki, jakie zobaczy na ścianach szkolnych, uspakajają go potrosze, jednak nieufność pozostaje. Ogródki dziecięce i ochronki są dzisiaj palącą potrzebą — musimy dziecko powoli wzdrażać do życia zbiorowego. W ochronce, czy ogródku dziecko będzie niepostrzeżenie przyzwyczajane do ograniczania swej wolności na rzecz życia towarzyskiego i gdy przyjdzie do szkoły, nakazy i zakazy będą dla niego rzeczą zrozumiałą.

Należy przypuszczać, że jeżeli do dnia dzisiejszego sprawa wychowania przedszkolnego nie znalazła u nas należytego rozwiązania, zwłaszcza w miastach, to tylko dlatego, że stoi temu na przeszkodzie brak funduszów. Nie można powiedzieć, jak prędko państwo, czy gminy znajdą na ten cel odpowiednie środki, lecz pracy tej odkładać nie wolno i trzeba ją podjąć, chociażby przy pomocy półśrodków i ofiarności samego nauczycielstwa. Musimy uczynić szkołę ośrodkiem zainteresowań dzieci i młodzieży, w przeciwnym bowiem razie zawsze będzie-

my ciągle narzekali, że oddziaływanie wychowawcze szkoły jest mało wystarczające. Do półśrodków, o których wyżej była mowa, zaliczam urządzanie przez szkołę „Święta dzieci" i organizację młodzieży, opuszczającej szkołę. Święta dzieci winny być tym pomostem, który umożliwi szkole nawiązanie kontaktu z dziećmi, mającemi stanowić w przyszłości zastępy uczniów szkoły. Niech pomiędzy szkołą a dzieckiem już we wczesnej młodości zadzierzgnie się nić sympatji.

Organizacja święta może objąć dzieci nawet czteroletnie, zwłaszcza jeżeli święta te będą organizowane wczesną jesienią lub na wiosnę, co jednocześnie rozwiąże sprawę lokalu. Zastanówmy się teraz, jak należy podobne święta organizować, aby dzieci nie zniechęcić. Nauczyciel powinien ułożyć szczegółowy program święta, składający się z gier, zabaw i ewentualnie innych atrakcyj, jak naprz. rozdanie dzieciom drobnych podarunków, zrobionych uprzednio przez młodzież szkolną na lekcjach robót ręcznych i t. p. Uroczystość musi posiadać charakter radosny, wszelki przymus, zniewalanie dzieci, nie mogą mieć miejsca. Jest rzeczą zrozumiałą, że zorganizowanie święta pociągnie za sobą dużo wysiłku i nakładu pracy nauczyciela i niejednego z nas może nawet przerazi, ale śmiem twierdzić, że praca ta stokrotnie się opłaci w późniejszym naszym trudzie. Skuteczną pomoc w zorganizowaniu święta mogą dać uczniowie, czy uczenice wyższych oddziałów, należy tylko dać im pewne pouczenia i wskazania, jak mają postępować, jakie gry i zabawy stosować.

Jeżeli święta dzieci należycie zorganizujemy, to niewątpliwie osiągniemy i to, że dzieci starsze zrozumieją i pogłębią swój stosunek do młodszego swego rodzeństwa, co dla szkoły wyjdzie na pożytek. Drugą bardzo ważną rzeczą w zakresie wychowaczego oddziaływania szkoły, jest organizacja młodzieży, opuszczającej szkołę. To, co dzisiaj widzimy, nie jest zdrowe i pożądane. Młodzież po wyjściu ze szkoły przerywa z nią wszelki kontakt, staje się szkole obcą, ba nieraz wrogą. Tak być nie może. Ci, których żeśmy kilka lat wychowywali i nauczali, nie powinni wysuwać się z pod naszej opieki, — nie mogą być dla nas obojętni. Zdajemy sobie sprawę, że trudno będzie przeprowadzić organizację dorastającej młodzieży na terenie miast, zwłaszcza większych, ale tutaj rozwijająca się z każdym dniem organizacja harcerstwa dużo zdziałać może i musi. Inaczej się sprawa przedstawia na terenie wsi; tam dorastająca młodzież nie posiada żadnych organizacyj, gdyż Związek Młodzieży wiejskiej grupuje w swych szregach młodzież starszą. Do nas należy organizacja dorastającej młodzieży — my musimy zająć się tą sprawą. W pierwszym rzędzie każda szkoła powinna stworzyć odpowiednią bibljotekę, zachę-

cić młodzież do czytania odpowiednich książek i zorganizować byłych uczniów w koła bibljoteczne. Na terenie Koła młodzież prowadzi wymianę swoich myśli, spostrzeżeń, obowiązkiem zaś nauczyciela będzie pogłębianie tej pracy i skierowanie jej na odpowiednie tory. Koło bibljoteczne w znacznym stopniu przyczyni się do rozwoju czytelnictwa na wsi, wzbudzi zainteresowanie i szacunek do książki i wogóle drukowanej myśli ludzkiej i choć częściowo zapobiegnie zgubnej recydywie, czyli powrotnemu analfabetyzmowi. Szkoła powszechna stanie się wtedy gminą dzieci i młodzieży, ośrodkiem ich zainteresowania i może skutecznie spełnić wielkie zadanie, jakie pod jej adresem wysuwa rozumna i zdrowa część społeczeństwa.

Kilka tych może nienowych myśli rzucam, jako materjał dyskusyjny i proszę kolegów (nki) o wypowiadanie swych uwag i spostrzeżeń.

W. GACKI.

W sprawie robót ręcznych w szkole powszechnej.

Państwowy program szkoły powszechnej, ujęty jako całość, pomimo stwierdzonego już przez praktykę szkolną przeładowania materjałem w zakresie poszczególnych przedmiotów, co powoduje zasadniczy brak właściwego ostosunkowania strony formalnej do materjalnej na tym poziomie nauczania i zmniejsza wydajność nawet świadomych i rzetelnych wysiłków nauczyciela, program ten posiada wybitną wartość: zrywa całkowicie z przestarzałą tradycją szkółki „elementarnej, ludowej''' w której dzieci „mają się nauczyć czytać, pisać i rachować"; usiłuje dać pewne minimum wiedzy, jako całość, obowiązującą młodzież w określonym wieku; usiłuje dostosować, choć niezawsze trafnie, rozłożenie materjału do rozwoju dziecka; owiany jest cały szlachetnym duchem wychowawczym, liczy się też z wymaganiami życia współczesnego. Jest to program bądź co bądź nowożytny.

Dlatego też rysunki, roboty ręczne nie zajmują w nim miejsca kopciuszka, lecz zapewnione mają stanowisko conajmniej równorzędne obok innych ważnych przedmiotów.

Pod tym względem program naszej szkoły powszechnej, podnosząc roboty ręczne do poziomu czynnika kształcącego i wychowawczego, zakłada zręby nowoczesnej szkoły, opierającej wychowanie nie na wyłącznem kształceniu umysłu, lecz na wyrobieniu woli przez celowe działanie — wbrew ustalonej, fałszywej opinji nietylko większości inteligentnego społeczeństwa, ale bodaj i ogółu nauczycielstwa.

Co się tyczy rysunku, snać prawodawca zrozumiał, że rysunek jest konieczną podstawą prawie wszystkich rzemiosł, nie mówiąc już o jego wartości wychowawczej pod względem estetycznym. Wysokie uzdolnienie techniczne amerykańskiego robotnika nie czemu innemu należy przypisać, lecz rysunkowi, zajmującemu honorowe miejsce w szkołach tamtejszych.

Co się tyczy robót ręcznych, snać prawodawca rozumiał, że sama myśl, bez działania, może rozwijać wyobraźnię, rozumowanie, lecz pozostawia nieczynną — wolę.

Według M. Guyau działanie jest rozumowaniem konkretnem, które ślad zostawia jednocześnie w umyśle i w p a l c a c h. Perez przyznaje wyższość nauczaniu przez działanie nad nauczaniem poglądowem: „trzeba, aby dzieci same zrobiły to, co dziś uważamy za wystarczające tylko im pokazać". („L'Education intellectuelle dès le berceau"). Już Herbart nauczał, że każdy człowiek powinien umiejętnie posługiwać się rękoma, ręka bowiem i mowa wywyższają człowieka ponad zwierzęta".

Wychodząc z pokrewnych założeń i opierając się na ostatnich zdobyczach pedalogji i pedagogiki doświadczalnej, A. Ferrière i Devey, poszli dalej, przyjęli jako naczelną zasadę — wychowanie przez działanie i, każdy na swój sposób, i zrealizowali ją w praktyce szkolnej, wychowawczej.

Nasz program szkoły powszechnej, wyznaczając robotom ręcznym honorowe miejsce, bezsprzecznie ma nader skromne zamierzenia: czyni pożyteczny wyłom w parafjańskiem pojmowaniu zadań szkoły powszechnej, pragnie złagodzić skutki jednostronności na tym poziomie nauczania. W stosunku do dawnej szkoły stanowi to znaczy postęp. W tych właśnie robotach ręcznych tkwią zręby szkoły, jakiej już wymaga współczesna rzeczywistość; w nich — zadatek zdolności rozwojowych na przyszłość i dla przyszłości.

Z tej wytkniętej drogi, choćby zarysowanej zaledwie, zbaczać nie wolno pod żadnym pozorem i dla żadnych względów, jeżeli się nie chce uwstecznienia obecnej szkoły powszechnej, zaprzepaszczenia samej idei szkoły powszechnej, kształcącej i wychowującej młodzież dla świata pracy.

Zdajemy sobie sprawę, że dla młodego szkolnictwa trudność nielada przedstawia wykonanie nawet tego skromnego programu — rysunku i robót ręcznych; trudność bezsprzecznie większą, niż wykonanie programu geografji, czy historji. Brak nam wykwalifikowanych sił nauczycielskich — wiadomo. Zdobycie tych kwalifikacyj w zakresie innych przedmiotów jest łatwiejsze: wszak nie brak specjalistów, wykładających na różnych kursach. Zresztą tych innych przedmiotów można się też z książek nauczyć, rysunek zaś, roboty ręczne wymagaią zajęć praktycznych, odpowiednich urządzeń technicznych. Bezwątpienia zdobycie kwalifikacyj nauczycielskich w zakresie innych

przedmiotów jest wydatnie łatwiejsze, bo nikt nie ośmieli się kwestjonować ważności geografji, historji ojczystej, — jeżeli zaś chodzi o roboty ręczne, powstaje potrzeba zwalczania uprzedzeń, prostowania błędów i nieporozumień nietylko w społeczeństwie, lecz i śród ogółu nauczycielstwa. Tu tkwi przeszkoda najcięższa i tę skałę błędu należałoby przedewszystkiem rozsadzić.

Ktokolwiek bliżej się tą sprawą interesował, temu wiadomem jest jednakże, że grupy chętnych zgłaszały się zawsze, ilekroć urzędy państwowe administracji szkolnej albo magistraty organizowały kursy robót ręcznych dla nauczycielstwa szkół powszechnych. Kursy te cieszyły się powodzeniem i uczęszczający na nie wynosili istotną korzyść. Zapewne, są to kosztowne agendy oświatowe, ale raz wreszcie należy zrozumieć i innym wbijać w mózgi, że tandeta oświatowa jest najlichszą polityką szkolną, bo upośledza pokolenia; że oświata nie może być tańsza od policji i armji, że jest ona ponadto najproduktywniejszym wydatkiem państwa.

Tu właśnie otwiera się szerokie pole dla pracy prawdziwie twórczej kuratorjów szkolnych, inspektoratów, magistrackich wydziałów szkolnych; organizowanie w pierwszym rzędzie nie kursów w zakresie przedmiotów, których, przy odrobinie dobrej woli i przeciętnych zdolnościach, dorosły człowiek może się nauczyć z książki, lecz kursów praktycznych rysunku i robót ręcznych. Na niższym stopniu zadaniem ich byłoby odpowiednie wykwalifikowanie nauczyciela szkoły powszechnej; na wyższym — dostarczenie instruktorów i kierowników kursów dla nauczycielstwa.

Stosownie do Ustawy z dnia 17 marca 1922 roku o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych, skarb państwa między innemi pokrywa wydatki na pomoce naukowe. Do tychże świadczeń należą materjały, niezbędne do prowadzenia robót ręcznych. Skreślenie w budżecie państwowym sum na pomoce naukowe jest wyraźnem szkodnictwem i przeciwko podobnemu barbarzyństwu winna wystąpić cała opinja świadomego, zorganizowanego nauczycielstwa.

Rada Miejska m. Łodzi wybrała inną drogę. Stwierdzając brak (zawsze jest to rzecz najłatwiejsza!) odpowiednio przygotowanych nauczycieli, wątpliwą wartość pedagogiczną „strugania nożykiem i najczęściej nieestetycznych wycinanek", bezplanowość tej pracy (robót ręcznych), na mocy uchwały z dnia 8.2 1926 r. wysłała do Ministerstwa W. R. i O. P. memorjał, w którym ni mniej, ni więcej „pozwala sobie prosić Ministerstwo o łaskawe zezwolenie na okres przejściowy na zmniejszenie liczby godzin robót ręcznych" w szkołach powszechnych m. Łodzi i odpowiednie powiększenie godzin języka polskiego i rachunków.

Nastręcza się tu pytanie, jak należy rozumieć ten „okres przejściowy"? Prawdopodobnie chodzi tu o okres „sanacji, redukcji". Stało się jednak już nader widocznem, że, kraj, ulegając coraz większemu zastojowi gospodarczemu, zapadając w coraz dotkliwszą nędzę, znajduje się w przewlekłym stanie „sanacji", redukcyj, których końca nie widzi nawet bystre oko. Gdzież więc jest kres tego „okresu przejściowego"?

Rada Szkolna m. Łodzi słabo zdaje sobie sprawę z ważności sprawy, twierdząc, że „roboty ręczne, jako osobny przedmiot, mają głównie przeciwdziałać werbalizmowi przez odpowiednie kształcenie zmysłów". Chodzi tu o rzeczy donioślejsze i znacznie wyższego rzędu.

Wreszcie Rada Szkolna m. Łodzi z ubolewaniem stwierdza, że „rodzice uczniów nie chcą, a częściej również nie mogą przyjść szkole z jakąkolwiek pomocą".

Argument słabo przekonywający. Jeżeli Rada Szkolna uznała zasadniczo za wskazane wystąpienie do Ministerstwa z podobnym wnioskiem, czy możliwem jest wymaganie od rodziców dzieci, uczęszczających do obecnej szkoły powszechnej, tak gruntownej znajomości nietylko pedologji i pedagogiki doświadczalnej, ale i zasad gospodarki współczesnej, aby, odrywając sobie kęs chleba, ostatni swój grosz oddawali swym dzieciom — na zakup materjałów niezbędnych dla prowadzenia robót ręcznych?

Memorjał Rady Szkolnej m. Łodzi, nacechowany abnegacją, zawsze szkodliwą w sferze interesów społecznych, jest charakterystycznym dokumentem chwili: w okresie absurdalnych redukcyj, niszczących gruntownie szkolnictwo — jest aktem, choć nie ze złej woli płynącym, praktycznie jednak nader niebezpiecznym, bo ujawnia tendencję do zwężenia sfery wychowawczej szkoły powszechnej, do uszczuplenia jej środków kształcących, do jej duchowego zubożenia.

Należy mieć nadzieję, iż Ministerstwo choćby dla względów biurokratycznego formalizmu niefortunny wniosek Rady Szkolnej, uchyli.

Do Ministerstwa W. R. i O. P.

Nauczycielstwo szkół powszechnych m. Łodzi, powołując się na Ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu szkół z dnia 17.II 1922 r., słusznie domaga się stale zaopatrzenia szkół w pomieszczenia, meble, narzędzia i materjały, niezbędne do prowadzenia nauki robót, jako przedmiotu bezwzględnie wprowadzonego w r. b. do szkół na skutek kategorycznego okólnika Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 15.VII 1925 r. L. 12336/I. Nauczycielstwo przytem twierdzi, że z powodu braków powyższych i braku odpowiednio przygotowanych nauczycieli, nauka robót ogranicza się obecnie we wszystkich oddziałach do wątpliwej

wartości pedagogicznej niektórych robót tekturowych, strugania nożykiem i najczęściej nieestetycznych wycinanek. Wskutek tego godziny, przeznaczone dla danego oddziału na roboty, są czasem traconym w szkole nieprodukcyjnie a pod względem wychowawczym praca ta, traktowana z konieczności bezplanowo wyrządza szkodę, bo, „będąc tylko zwykłem zabiciem czasu, demoralizuje ucznia i nauczyciela".

Niezależnie od powyższego całe nauczycielstwo jest zgodnego zdania, że wymiar czasu na naukę jęz. polskiego i rachunków z geometrją jest zbyt szczupły dla szkół powszechnych. Podziela to pośrednio i inspektorat szkolny, który zauważył, że postępy dzieci w tych przedmiotach pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Objaśnia się to tem, że nauka języka i matematyki wymaga bardzo wiele starannie wykonywanych ćwiczeń samodzielnych, na co szkoła obecnie nie rozporządza odpowiednim czasem. Przeniesienie ich do domu również nie osiąga celu, gdyż warunki domowe ucznia szkoły powszechnej, jak stan materjalny rodziców, opłakane stosunki mieszkaniowe i całe jego najbliższe otoczenie, wprost odstręczają go od podobnej pracy w domu.

Rada Szkolna jakkolwiek w zupełności zdaje sobie sprawę, że roboty wprowadzone do szkoły jako osobny przedmiot, mają głównie przeciwdziałać zgubnemu werbalizmowi przez odpowiednie kształcenie zmysłów, to jednak po szczegółowem rozważeniu sprawy zmuszona jest zgodzić się na to, że prowadzenie robót w przedstawionych wyżej warunkach istotnie nie osiąga zamierzonego celu, i jednocześnie stwierdza, że obecnie ani państwo, ani miasto nie mogą się tu wywiązać ze swoich obowiązków ustawowych z braku odpowiednich funduszów; rodzice zaś uczniów nie chcą, a częściej również nie mogą przyjść szkole z jakąkolwiek pomocą.

Wobec powyższego i na mocy uchwały swej z dnia 8.II 1926 r. Rada Szkolna Miejska m. Łodzi pozwala sobie prosić Ministerstwo W. R. i O. P. o łaskawe zezwolenie na okres przejściowy na zmniejszenie liczby godzin robót w szkołach powszechnych łódzkich w oddziale I do 2-ch półgodzin, a we wszystkich następnych do 2-ch godzin tygodniowo, zaoszczędzony zaś czas przeznaczyć w oddziałach I, II i III, na wzmocnienie nauki rachunków, a w oddziałach IV, V, VI i VII rozłożyć po jednej godzinie na naukę języka polskiego i rachunków. Przytem pożądany byłby szczególny nacisk, że czas ten ma być użyty nie na jakiekolwiek „rozszerzenie programu", ale jedynie na ćwiczenia uczniów pod okiem nauczyciela, mające na celu lepsze pogłębienie i utrwalenie nauki języka polskiego i rachunków.

Łódź, marzec 1926 r.

Rada Szkolna m. Łodzi.

TADEUSZ SEWERYN.

Myśl o wystawach szkolnych.

Poziom wszystkich niemal naszych wystaw szkolnych jest bardzo niski, a rezultat ich, poza dogodzeniem ambicjom rodziców oraz niektórych nauczycieli i ich zwierzchników, znikomy. Popisy szkolne, urządzane dawnemi laty z wielką pompą w szkołach jezuickich i pijarskich, przejęło w spadku wiele szkół, które zadawalają się wystawianiem na pokaz celujących wartości szkolnych, zaprawianych tanim blichtrem i szablonem. Nie uznając wystaw szkolnych za przeżytkowy środek pustej reklamy, należy jasno określić ich cel i metodę organizacji.

Wystawa winna wzbudzić u rodziców szacunek do fizycznej pracy w szkole, oraz wskazać im przejrzyście metodę nauczania przez pracę — wtedy stanie się pomostem między kierunkiem wychowania domowego, a ideologją nowej szkoły. Dla ogółu nauczycielstwa wystawa powinna być czynnikiem dokształcania się na przykładach metodycznych wysiłków innych szkół, oraz polem szlachetnej rywalizacji. Wszelki handelek, jako cel, wszelkie pokazania władzom szkolnym, „że się coś robi", powinny być zgóry wykluczone.

Za najracjonalniejszą należy uznać wystawę, obejmującą prace kilku szkół (powszechnych). Wtedy zobrazowanie metod z natury rzeczy bywa bogatsze i ciekawsze, jeśli organizatorzy mają na oku pedagogiczny cel zbiorowego pokazu i nim kierują się w wyborze, segregowaniu i układzie prac. W tym względzie nie sposób podawać zasady. Chciałbym tylko zwrócić uwagę, że każdy wybrany eksponat stanowić winien organiczny człon pewnej metody pracy — bez względu na to, jaki typ szkoły wystawa reprezentuje, przyczem pokaz każdej metody winien być wyodrębniony w specjalną całość na ścianach lub stołach wystawy i przejrzystym układem przemawiać do widza plastyczną, zrozumiałą mową. Obok każdej grupy metodycznej winny być wypisane w czytelnej i krótkiej formie objaśnienia, creda lub metodyczne wskazówki.

Tego rodzaju zobrazowanie metod polskiego szkolnictwa art. na wystawie w Paryżu odniosło, jak wiadomo, zwycięstwo nad szkołami Zachodniej Europy, jako najbardziej celowy sposób układu. Wystawa, której treścią przewodnią jest tylko dekoracyjny rozkład eksponatów, aby sala, jako całość barwna, robiła dobre wrażenie na oko, — jednakże nie posiadająca podziału na grupy metodyczne, mija się z celem. Że całą wystawą muszą ponadto rządzić prawa dekoracji — rozumie się samo przez się. Przez dekorację nie należy rozumieć ustrojenia sali jaskrawemi girlandami z bibuły, ale taki rozkład barwnych plam, aby ściany, jako całość, tworzyły pewną kompozycję bar-

wną o estetycznym wyglądzie. Gdy rysunki oblepiają ściany wystawy po bizantyńsku po sam sufit, łatwo zgubić wzrok w pstrokaciźnie, otapetowującej salę wystawową. Zasada „non multa, sed multum" obowiązuje zarówno w dekoracji, jak i w ważnej pracy wyboru eksponatów.

W związku z wyborem, czyli przeznaczeniem prac na wystawę narzuca mi się kilka uwag pod adresem zasadniczych wad wystaw szkół powszechnych. Nauczyciel, kwalifikujący np. rysunki młodzieży początkowych oddziałów, powinien umieć czytać „pismo plastyczne" dziecka, t. j. poznać szeroką sferę kształtów plastycznych, któremi manifestuje się jego ręka i umieć je odróżnić od tych, które są mu obce. Wtedy dopiero, bez specjalnych indagacyj, rozpozna on ornament odbity z tapety lub ilustrację, przerysowaną z książki od plastycznych kształtów, które nie wykraczają poza zakres możliwości kompozycji dziecięcej. Umiejętność odczytywania subtelnego w wyrazie i skomplikowanego, dziecięcego „pisma plastycznego" wymaga wnikliwości w swobodną pracę dziecka i zżycia się z nią. Pobłażliwe traktowanie „bazgrot", jako beztroskiej i bezsensownej zabawki dziecka, nie prowadzi do tego celu.

Przypomnę metodykę rysunków, napisaną przez Dudonchowicza i Ogielskiego. W recenzji swej w „Szkole i Nauczycielu" dowiodłem, iż autorzy podali w książce wiele swoich rysunków, które przypisali dzieciom. Jeżeli autorzy metodyk rysunków nie doceniają sprawy „pisma plastycznego" dziecka, cóż powiedzieć o ogóle nauczycielstwa? Z tego powodu spotykamy często na wystawach szkolnych nieautentyczne prace młodzieży, bo zaopatrzone poprawkami nauczycieli, cioć lub mam — a tandecie tej nikt nie przeciwstawia się fachowo.

W dziale szkolnym na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu budziły niesmak prace austrjackiej młodzieży szkół powszechnych głównie dlatego, że celem ich (może tylko prof. Ciżeka?) była reklama młodocianych talentów, naciąganych do granic genjalności. Podobną słabostką zarażone są i nasze wystawy szkolne.

W wystawach prac młodzieży seminarjalnej za nieodzowną i bodaj najważniejszą uważam grupę pomocy naukowych, wykonywanych przez uczniów. Nauczyciel, rzucony na ubogą wieś, powinien umieć wykonać najpotrzebniejsze pomoce naukowe do celów nauki przyrody, geografji i historji przedewszystkiem. Umiejętność tę nabyć winien w szkole, pomimo iż ministerjalne programy robót ręcznych i rysunków nie dotykają wcale tego realnego celu wymienionych przedmiotów. Skutek nauczania rysunków w seminarjach jest dzisiaj ten, że jeden nauczyciel na tysiąc posługuje się w pracy swej rysunkiem na tablicy, jako jedynym z ważnych środków poglądu i wykonać potrafi pomoce do nauki w szkole.

Specjalna grupa eksponatów powinna obrazować, jaki jest stosunek szkoły (seminarjum) do ludowej sztuki. Jeżeli mają znaleźć się na wystawie prace odtwórcze (kopje map, malowideł lub rysunków) lub przetwórcze, np. przeróbki ludowych wycinanek, haftów i t. p. należałoby dla samej uczciwości zestawić pierwowzory z mniej lub więcej samodzielnemi przeróbkami uczniów. Brak tych zestawień stanowi ważną lukę w metodycznym obrazie całości. Co prawda aż nazbyt często zdarza się, że, gdyby spełniono ten elementarny obowiązek uczciwości względem widza, odkrylibyśmy właściwą pustkę w nauczaniu tych przedmiotów, które kokieterją taniego odtwarzania zastępują brak czynników twórczych. Jakiż cel pokazywać kaligraficznie skopjowaną mapę Afryki, modne dziś wykresy z geografji, matematyki, polskiego lub rysunki przekrojów odrysowane z botaniki, wycinanki, robione z wzorów H. Polichta („Metodyczne nauczanie wycinanki") i t. p. jeśli na tej samej wystawie brak choćby jednej mapy obszaru najbliższego lasu, biegu najbliższej rzeki, brak jednej plastycznej mapy rzeźby okolicy, jednego przedmiotu, wykonanego na lekcjach robót ręcznych, któryby był naprawdę użyteczny, a zarazem piękny.

Ornament stylizowany z naturalistycznych rysunków może zajmować jedno z najpośledniejszych miejsc. Podobnie ma się rzecz i z projektami tapet. Szkoły nasze na podobieństwo szkół Zach. Europy z taniem upodobaniem uprawiać zaczynają tapeciarstwo, t. zn. jeden z najłatwiejszych sposobów dekoracji. Tak zwana kompozycja tapetowa nie jest żadną kompozycją, lecz zupełnie mechanicznem powtarzaniem jednej zdobiny we wszystkich kierunkach. Słusznie więc zepchniemy tapety na dalszy plan na wystawie, a pierwszeństwo damy pierwiastkom twórczym w rzeczach użytecznych. Niełatwa to sprawa dzisiaj, gdy pozbawiono roboty ręczne pierwiastka użyteczności, twórczości i piękna, a zatem — celu. Pozostała tylko igraszka techniczna i nuda. Dość już tych zaśmiecań stolików i biurek tekturowemi kałamarzami, popielniczkami i pudełkami, dość tych plecionych „trzy po trzy" ramek do fotografij, tych choinkowych ozdób, robionych pod dyktandem niemieckich „Christbaumschmucków". dość tych pretensjonalnych wycinanek na złotych i srebrnych papierach, banalnych haftów i robótek, wylizanych kopij, gipsików, bezmyślnych cacek, piłeczkowych bzdur i fatałaszków z drzewa, papieru, kory, gliny — bez krzty myśli twórczej i piękna. A jednak dla pokazania ich piękna wystawia się je na widok publiczny. A jednak już od stycznia i lutego hasłem pracy w niejednej szkole jest wystawa i do niej nagina się cały wysiłek młodzieży i nauczyciela. Szkoła propaguje więc skażenie smaku, a wystawy stają się szkodliwą zmorą, która, na nieszczęście, pleni się pod moralną opieką władz szkolnych. Stało się zwyczajem chwalenie wszelkich

wystawowych imprez, które mają dowodzić, że „tu się coś robi".

Polskie szkoły zawodowe odniosły wiele tak świetnych triumfów na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu w 1925 r., że postawiono je za wzór szkołom Zachodniej Europy. Faktu tego generalizować jednak nie można. Nie polskie szkolnictwo odniosło sukcesy w Paryżu, ale kilku twórczych nauczycieli polskich. Ogół szkół naszych, jeśli chodzi o rysunek, roboty ręczne i związek fizycznej pracy z nauką, stoi na niskim poziomie. Dowodzą tego choćby nasze wystawy szkolne, a na terenie wojew. łódzkiego prace nadesłane na zeszłoroczną wystawę w Liskowie. Zapewne z powodu braku myśli twórczej w szkołach Ministerstwo W. R. i O. P. nie zrealizowało dotychczas rzuconego przed laty projektu urządzenia w Warszawie wystawy szkół całej Polski. Poza beznadziejny szablon i bezpłodne igraszki techniczne nie wykraczają wcale także wystawy organizowanych przez kuratorja i inspektoraty szkolne kursów artystyczno-technicznych. Jest źle, a zadatku na poprawę niema.

Pewnem remedjum na naszą manję wystawową byłby taki porządek, aby w sprawie urządzania każdej wystawy szkolnej decydowały władze szkolne na podstawie fachowej oceny wartości prac młodzieży danej szkoły. Czy eksponaty mają być oszklone, ułożone w gablotkach, wstawione za poziome listwy lub na nich — to zależy od funduszów, któremi dysponować mogą organizatorowie wystawy, oraz od powziętego planu dekoracji. Eksponaty wartościowe powinny być po zamknięciu wystawy przechowywane w tekach\lub gablotkach muzeum szkolnego lub muzeach Ognisk nauczycielskich.

Powyższe uwagi dotyczą wystaw szkół wogóle.

oooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooo

WŁ. G.

Spuścizna po St. Grabskim.

Wiadomem jest, iż na Śląsku kler rzymsko-katolicki żąda, aby nauczyciel był jednocześnie organistą; jest również wiadomem, iż w poznańskim okręgu szkolnym delegaci kurji arcybiskupiej zasiadają w komisjach dojrzałości dla kandydatów dojrzałości *). Są to swoistego rodzaju osobliwości lokalne i do niedawna można było przypuszczać, że tylko przez kurtuazję względem b. zaborów są one do chwili obecnej tolerowane przez

*) Patrz Józef Bałaban. Walka o niezawisłość szkoły w Polsce. Lwów 1925. Księgarnia Ludowa.

Ministerstwo W. R. i O. P. Pierwsza z nich — to zabytek dawnych niemieckich „kantoratów"; druga — to charakterystyczny specimen stosunków poznańskich: kler tamtejszy nie zadowolił się uprzywilejowanem stanowiskiem społecznem, zdobytem w czasie zaboru i, korzystając zręcznie z pomyślniejszych konjunktur politycznych, sięgał po władzę nad szkołą, przekonany święcie, że w nowożytnem państwie polskiem jemu, nie zaś innym czynnikom politycznym i społecznym, należy się prawo regulowania i kontrolowania wszystkiego.

Pomijając wszelkie inne względy, w obecnem państwie polskiem nie sposób już zgodzić się z temi spóźnionemi pretensjami i megalomanjackiemi uroszczeniami nawet ze stanowiska Konstytucji z roku 1921, z brzmienia jej bowiem wynika (art. 117), że „wszystkie szkoły i zakłady wychowawcze, zarówno publiczne jak i prywatne, podlegają nadzorowi władz państwowych". Artykuł ten wyraźnie określa jedność władzy, przyznając tylko władzom państwowym prawo nadzoru nad szkolnictwem.

Obowiązkiem lojalnego obywatela, któremu udało się zostać ministrem, jest ta minimalna zawodowa orjentacja, że, będąc ministrem wyznań religijnych, jest jednocześnie bądź co bądź ministerm oświecenia publicznego; choćby tego splendoru dostąpił wbrew, czy pomimo wszelkich zasług, — zwyczajnie, przez zręczną grę „polityczną".

Obowiązkiem lojalnego obywatela - ministra jest dążenie do stopniowego usuwania tych lokalnych osobliwości, niezgodnych z duchem i z prawem konstytucji państwowej, normowanie i porządkowanie życia społecznego zgodnie z prawem.

B. minister p. St. Grabski, wybrał inną drogę polityki „oświatowej". Najbardziej jednak zatrwożonemu destrukcyjną działalnością p. St. Grabskiego prawdopodobnie nie przeszło przez myśl, że ten minister zechce rozszerzyć na całe państwo bezprawie, praktykowane w cichym, zbożnym zakątku — województwa poznańskiego.

Wprawdzie p. St. Grabski nie zdążył jeszcze zarządzić, aby nauczyciel szkoły powszechnej posiadał jednocześnie kwalifikacje organisty. Zdążył natomiast decyzją z dnia 4 maja 1926 roku L. O. Prez. 3282/26 zarządzić, by „przy egzaminach dojrzałości w seminarjach nauczycielskich państwowych, względnie

prywatnych, posiadających pełne lub niepełne prawa seminarjów państwowych, mógł uczestniczyć celem przysłuchiwania się egzaminowi przedstawiciel właściwego biskupa djecezjalnego".

A gdyby tak p. ministrowi przyszło do głowy wydanie zarządzenia, aby nauczycielstwo składało dyrekcjom szkół kartki— w dowód odbycia wielkanocnej spowiedzi?!

Nie respektując art. 117 Konstytucji, czy p. minister uszanowałby art. 111, poręczający wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania?!

O jakież chodzi tu „przysłuchiwanie się"? Jaki ono ma mieć charakter?

Gdyby chodziło tu o sprawdzenie wyników nauczania religji i umiejętności pedagogicznej księży katechetów, winno to być dokonane przez kurję w zakresie własnej kompetencji, katecheci bowiem są wyznaczani nie przez władze szkolne państwowe, lecz przez kurję biskupią.

Zresztą owi delegaci nie będą mieli możności „przysłuchiwania się" odpowiedziom z religji, ogromna bowiem większość kandydatów i kandydatek ma roczną piątkę z religji, egzaminowi więc z tego przedmiotu nie podlega.

Widoczną jest tendencja rozciągnięcia czujniejszego nadzoru nad szkolnictwem: udział w komisjach dojrzałości daje możność wglądu w wyniki, charakter i metody kształcenia. Rzecz zrozumiała, że seminarjum nauczycielskie, jako zakład, kształcący nauczyciela l u d o w e g o, wzbudził najżywsze zainteresowanie. Na drugim planie znajdzie się zapewne szkoła średnia; jeszcze na dalszym — wyższe zakłady naukowe, o ile tylko da się to osiągnąć, choćby na owych egzaminach była mowa o rzeczach, których nie drukowano przy księżach oficjałach...

Niejednokrotnie już stwierdzano utrwalającą się w naszem szkolnictwie dwoistość władzy, szkodliwą rdzennie, mogącą zatamować jego rozwój: ostatnie zarządzenie p. St. Grabskiego zasadzie dwoistości władzy w szkole nadaje sankcję formalną.

Czynniki i sfery zainteresowane dążyć będą do skasowania owego zarządzenia.

Wydane zostało dnia 4 maja, datowane przez Kuratorjum O. Sz. Ł. 11 maja.

Wobec niezwykłych warunków, połączonych z powszechnym wstrząsem, w jakich dokonał się upadek gabinetu, którego p. St. Grabski był jednym ze zmurszałych filarów; wobec ma-

łych tudzież widoki na powrót p. St. Grabskiego do teki ministra wyznań religijnych, czy nie byłoby właściwszem i lepszem dla samej sprawy zachowanie pod bibułą ostatniego zarządzenia, tej pieśni łabędziej p. ministra?

Życie organizacyjne.

W marcu r. b. odbył się w Warszawie doroczny Zjazd delegatów Związku Zaw. Żydowskich Szkół Średnich w Polsce. Ze względu na uchwały, mające ogólne znaczenie dla całego szkolnictwa, zarówno jak na wyrażoną nauczycielstwu szkół państwowych solidarność w walce o jego słuszne prawa, zamieszczamy niektóre rezolucje tegoż Zjazdu.

I. Rezolucja w sprawie projektu ustroju szkolnictwa.

Wobec usiłowań, czynionych przez stronnictwa reakcyjne w kierunku podporządkowania szkolnictwa władzom administracyjnym —

zjazd wyraża najostrzejszy protest przeciwko temu niesłychanemu zamachowi na niezależność szkoły i zwraca się do ugrupowań parlamentarnych, którym droga jest niezależna demokratyczna szkoła, z gorącym apelem, ażeby z całą energją przeciwstawiły się temu nowemu przejawowi ducha policyjnego w stosunku do sprawy organizacji szkolnictwa.

II. Rezolucja w sprawie szkolnictwa mniejszości narodowych.

1. Zjazd wyraża najostrzejszy protest przeciwko niesłychanym metodom, stosowanym przez Rząd i popierające go partje polityczne wobec szkolnictwa mniejszości narodowych.

Zjazd protestuje w szczególności przeciwko ustawicznym prześladowaniom i szykanom w stosunku do tego szkolnictwa, przekreślającym Konstytucję, która zapewnia każdej mniejszości narodowej najszersze uprawnienia w dziedzinie własnego szkolnictwa wszystkich stopni. Zjazd protestuje przeciwko całkowitemu ignorowaniu potrzeb szkolnictwa mniejszości narodowych przy układaniu budżetu M. W. R. i O. P.

Zjazd domaga się, ażeby szkolnictwu temu, budowanemu o własnych siłach i w najcięższych warunkach gospodarczych, udzielone zostały: najżyczliwsza opieka, pełnia praw publicznych i wydatna pomoc finansowa.

2. Zjazd protestuje w szczególności przeciwko stosowaniu „numerus clausus" na wyższych uczelniach i urzędach publicznych Rzeczypospolitej w stosunku do obywateli - żydów, jako haniebnemu przejawowi szowinizmu i reakcji i podeptaniu zagwarantowanych przez Konstytucję praw obywatelskich.

III. Rezolucja w sprawie redukcji budżetu oświaty.

1. Wobec daleko idących redukcyj budżetu M. W. R. i O. P., wprowadzonych przez Rząd, Zjazd stwierdza, że niedopuszczalnem jest, ażeby w Państwie naszem, należącem do najbardziej upośledzonych pod względem oświaty i rozbudowy sieci szkolnej, skromny nad wyraz dotychczasowy budżet M. W. R. i O. P. stawał się ofiarą oszczędności sanacyjnych.

2. Zjazd protestuje jak najgoręcej przeciwko okrojeniu i bez tego niewystarczających płac nauczycieli i innych pracowników państwowych, na których barki Rząd i Sejm spychają całkowicie ciężar oszczędności budżetowych, pozostawiając jednocześnie nietkniętemi olbrzymie pozycje wydatków nieprodukcyjnych.

3. Zjazd wyraża swą solidarność kolegom ze szkół państwowych i życzy im całkowitego zwycięstwa w walce o ich słuszne prawa.

Do Ognisk i Oddziałów Powiatowych Z. P. N. Sz. P.

W bieżącym roku szkolnym Kuratorjum Okręgu Szkolnego Łódzkiego wymówiło z dniem 31 lipca pracę 334 siłom nauczycielskim. W Łodzi wskutek zmniejszenia się ilości dzieci, zwolniono 130 nauczycieli wykwalifikowanych, zaś w powiatach redukcja dotknęła 194 osoby, są to nauczyciele niewykwalifikowani. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że liczba etatów nauczycielskich na rok szkolny 1926/27 została zmniejszona o 100, (wynosi 5700, zamiast 5800 w r. b.) to znaczna liczba osób z pośród zredukowanych zostanie ponownie zatrudniona. Na restytucję mogą w pierwszym rzędzie liczyć osoby, posiadające pełne kwalifikacje, względnie ci, którzy znajdują się w trudnych warunkach materjalnych (ojciec rodziny, matka utrzymująca dzieci i t. p.) aczkolwiek pełnych kwalifikacyj nie posiadają.

Warunki materjalne przy wymawianiu posad były bardzo poważnie brane pod uwagę, lecz niewątpliwie mogły się zdarzyć wypadki, że zwolnieni zostali i tacy, dla których to będzie ruiną materjalną i moralną.

Zarządy Ognisk i Oddziałów Powiatowych winny się zająć tą sprawą i jeżeli stwierdzą, że zwolniony nauczyciel (ka) pracował w szkole sumiennie, a jest jedynym żywicielem rodziny, donieść o tem Komisji Wojewódzkiej — nie wyklucza to in-

terwencji Ognisk i Oddziałów w innych wypadkach, lecz ludzie, dla których posada nauczycielska była jedynem źródłem utrzymania, muszą być uwzględnieni przedewszystkiem. Jednocześnie jeszcze raz zwracamy uwagę członkom, że prośby o interwencję, skierowane do Komisji Wojewódzkiej, muszą być przesyłane za pośrednicwem Ognisk lub Oddziałów powiatowych.

Komisja Wojewódzka Zarządu Głównego
Z. P. N. Sz. P. w Łodzi.

KOMUNIKAT.

Komisja Zarządu Głównego Zw. P. N. Sz. P. w Łodzi pragnąc przyjść z pomocą nauczycielstwu niewykwalifikowanemu w zdobyciu w jak najszybszym czasie kwalifikacyj, urządza po za kursami organizowanemi przez państwo, poszczególne Ogniska i Oddziały powiatowe, kursy w następujących miejscowościach:

w Łodzi: a) humanistyczny początkowy w pierwszym i końcowy w drugim terminie,

b) fizyko matematyczny początkowy w pierwszym i końcowy w drugim terminie,

c) przyrodniczo-geograficzny początkowy w pierwszym i końcowy w drugim terminie;

w Kaliszu: a) humanistyczny początkowy w pierwszym i końcowy w drugim terminie,

b) mat.-pedag. początkowy w pierwszym i końcowy w drugim terminie;

w Pabjanicach: a) rys. i robót początkowy w pierwszym i końcowy w drugim terminie,

b) śpiewu i gimn. początkowy w pierwszym i końcowy w drugim terminie.

Opłata za kurs wynosi 55 zł. łącznie z kartą wpisową należy przesłać 20 zł. wpisowego, które będą zaliczone na poczet opłaty, resztę należności, t. j. 35 zł. należy uiścić przy rozpoczęciu kursu. Wpisowego nie zwraca się. Zasady przyjęcia na kursy takie same, jak na kursach państwowych. Karty wpiso-

we należy przesyłać drogą służbową w Łodzi do Komisji Zarz. Gł. Zw. P. N. S. P., Andrzeja 4, w Kaliszu do Oddziału powiatowego Zw. P. N. S. P., w Pabjanicach do kol. J. Sajdy (nowa szkoła).

Termin składania podań upływa z dniem 6 czerwca.

Jednocześnie zawiadamiamy, że Kuratorjum godzi się na to, by w ciągu wakacyj słuchacz mógł skończyć kurs początkowy i końcowy.

Treść powyższego okólnika zechcą Zarządy Ognisk i Oddziałów powiatowych specjalną kurendą podać do wiadomości nauczycielstwa.

ZAWIADOMIENIE.

Zarząd Ogniska Łódzkiego Związku P. N. S. P. łącznie z Oddziałem powiatowym łódzkim urządza w pierwszych dniach czerwca r. b. w Łodzi przy ulicy Nowotargowej Nr. 24, wystawę prac uczniów szkół powszechnych.

Wystawa ta będzie miała na celu zapoznanie rodziców m. Łodzi i najbliższych okolic z dorobkiem szkoły powszechnej. W czasie trwania wystawy będą urządzane dla rodziców uświadamiające odczyty, koncerty orkiestr i chórów uczniowskich, popisy gimnastyczne, oraz przedstawienia dziecięce.

Komitet wystawy zwraca się za naszem pośrednictwem do nauczycielstwa województwa łódzkiego z prośbą przysłania na wystawę eksponatów, oraz organizowania w czasie trwania wystawy wycieczek, zarówno dziecięcych i rodzicielskich, jak i nauczycielskich.

Eksponaty należy przesyłać pod adresem: Łódź, ul. Andrzeja 4, III p., Związek.

ANKIETA

w sprawie wychowania moralnego.

Komitet Redakcyjny „Szkoły i Nauczyciela", pragnąc ożywić w naszem społeczeństwie zainteresowanie sprawą wychowania moralnego, postanowił zwrócić się do szeregu oso-

bistości (teoretyków i praktyków pedagogiki, uczonych, pisarzy i działaczów społecznych) z prośbą o odpowiedź na załączoną ankietę.

Komitet Redakcyjny uznał za stosowne zwrócenie się do przedstawicieli rozmaitych światopoglądów, aby możliwie wszechstronnie oświetlić zagadnienie.

ANKIETA.

1. Czy dzisiejszy stan wychowania moralnego w naszych szkołach publicznych jest zadowalający, a jeżeli nie, to jakie zmiany są pożądane?

2. Czy dzisiejszy program studjów, ustalony przez władze szkolne dla uzyskania kwalifikacyj nauczycielskich w szkole powszechnej i średniej, daje dostateczne przygotowanie do pełnienia obowiązków wychowawcy, a jeżeli nie, to w jakim kierunku należałoby go zmienić?

3. Czy przymusowa nauka religji i przymusowe praktyki religijne są skutecznym czynnikiem wychowawczym?

4. Na jakiej podstawie należy oprzeć wychowanie moralne w szkole? (naukowej, religijnej?). Jakie powinno być stanowisko nauki religji w szkole i jaki jej stosunek do wychowania moralnego?

5. Czy pożądane jest wprowadzenie w naszych szkołach publicznych osobnej nauki moralności, zamiast lub obok dotychczasowej, podawanej przez nauczyciela religji w formie dogmatycznej?

6. Jakie metody wychowania moralnego należy stosować w szkole?

7. Czy ciężkie warunki materjalne i wogóle życiowe, w których znajduje się nieraz dziecko szkolne, a także nauczyciel, nie utrudniają w wysokim stopniu wychowania moralnego?

Łódź, maj 1926 r.

Komitet Redakcyjny „Szkoły i Nauczyciela".

Recenzje.

Nakładem „Naszej Księgarni" Sp. Akc. Związku P. N. Sz. P. została wydana już druga książka z cyklu: Bibljoteka Dzieł Pedagogicznych p. 1. Metodyka pierwszych lat nauczania, napisana przez dr. L. Jeleńską.

Nasza Księgarnia przez wydanie tego dzieła oddała nauczycielstwu ogromną usługę, bo aczkolwiek zasady, podane w książce nie są nauczycielstwu obce, to jednak czerpane one były przeważnie z literatury innych krajów, która nie dla wszystkich była dostępną. Dzieło dr. L. Jeleńskiej wyróżnia się wzorową przejrzystością, która posiada tem większe znaczenie, że uwzględnia program ministerjalny, co w znacznym stopniu ułatwi nauczycielowi pracę w szkole. Główną jednak zaletą „Metodyki" jest oparcie jej na najnowszych zdobyczach psychologji. W przedmowie autorka mówi, „że jej gorącem życzeniem jest, by „Metodyka" mogła nietylko ułatwić pracę nauczycielowi, ale aby stała się podnietą do pracy twórczej", — sądzimy, że dzieło cel ten osiągnie.

„Metodyka" podzieloną jest na dwie części: ogólną i szczegółową. W części pierwszej — ogólnej — autorka daje krótki zarys pedagogiki, a następnie przechodzi do metod nauczania, jakiemi posługuje się nauczyciel, t. j. dedukcji, indukcji, analizy i syntezy i szczegółowo je określa. Rozdział IV, części ogólnej, zawiera wiele cennych wskazówek metodycznych, potrzebnych każdemu nauczycielowi, jeżeli chce należycie spełniać swoje zadania, natomiast rozdział V traktuje o formach nauczania i w bardzo przystępny sposób wyjaśnia różnice, zachodzące między niemi, w szczególności zaś wyświetla nieporozumienie, co do „heurezy", stosowanej w większości naszych szkół, która nie jest niczem innem, jak zwykłą formą pytaniową.

W drugiej części — szczegółowej — w rozdziale I autorka podaje metodykę języka polskiego. Na podkreślenie zasługuje wprowadzenie do ćwiczeń językowych, tak zwanej loteryjki wyrazowej, która w metodzie Decroly'ego znajduje bardzo szerokie zastosowanie i przynosi nieocenione korzyści. Szkoda, że autorka „Metodyki" nie zajęła stanowiska w sprawie dyktand-sprawdzianów i nie uwzględniła wszystkich funkcyj metodycznych, jak naprz. głośne wymawianie wyrazów przy pisaniu. Próby przeprowadzone przeze mnie, co prawda tylko w dwóch klasach (II i III) dały dodatnie rezultaty, gdyż dzieci, wymawiając wyrazy głośno, robiły znacznie mniej błędów ortograficznych. W rodziale II autorka daje metodykę rachunków i słusznie podkreśla wyższość systemu figur liczbowych Antoniego Marjana Rusieckiego, opartego na 5, nad system Borna i Laya.

Stopniowanie trudności przy nauczaniu rachunków przestrzegane jest przez autorkę z całą dokładnością i pierwszym znakiem formuły matematycznej, jaki wprowadza autorka, jest znak równania. Słusznie podkreślona jest trudność opanowaniu systemu dziesiątkowego przez dzieci, co zwłaszcza w klasie III i IV, jeżeli nauczyciel nie położył na to zagadnienie w klasach pierwszej i drugiej należytego nacisku, sprawia wiele zamieszania. W rozdziale III opracowana jest metodyka geometrji, zaś w IV rysunków albo, jak mówi autorka, ćwiczeń artystycznych. Już sam termin „ćwiczenia arty-

styczne" wskazuje, że autorka bardzo poważnie ujmuje naukę rysunków i dąży do tego, aby rozbudzić w dziecku drzemiące poczucie piękna oraz zwalcza bezduszny formalizm. W rozdziale V podana jest metodyka historji dla oddziału III-go. Autorka z naciskiem zwraca uwagę na uzmysłowienie czasu i słusznie opiera tę trudną dla dzieci rzecz na retrospekcji, jednak śmiemy przypuszczać, że materjał, odnoszący się do Grodna, jest za obszerny i za trudny do opanowania dla uczniów klasy III. Poglądowość w nauczaniu historji, jak również opowiadanie artystyczne nauczyciela znalazły w autorce bardzo gorącą zwolenniczkę. W rozdziale VI mamy do czynienia z metodyką przyrody. Autorka uzasadnia stosowanie czynnika biologicznego w nauczaniu przyrody i słusznie twierdzi, że tylko wtedy dzieci otrzymają podstawy do zrozumienia przyrody. Umiejętne wyzyskanie konkretów przez nauczyciela, a zwłaszcza użycie ich w odpowiednim momencie podczas lekcji autorka zalicza, z czem zgodzić się trzeba, do rzeczy bardzo ważnych. Rozdział VII a jednocześnie ostatni zawiera metodykę geografji. Autorka mówi, że najbliższa okolica, jako punkt wyjścia, winna być traktowana, zgodnie z zapatrywaniem Zillera, jako konkret do wytwarzania pojęć geograficznych, lecz nie odrzuca twierdzenia Stoya, że najbliższa okolica ma służyć jako jednostka geograficzna, czyli cel poznania. Kiedy najbliższa okolica ma być traktowana, jako cel poznania, autorka nie wyjaśnia.

Jak żeśmy to już na początku zaznaczyli, „Nasza Księgarnia„ wydając powyższe dzieło w znacznym stopniu przyczynia się do spopularyzowania i podniesienia poziomu nauk pedagogicznych wśród szerokich warstw nauczycielskich, za co należy się jej uznanie.

Metodyka pierwszych lat nauczania powinna się znaleźć na stole u każdego nauczyciela, gdyż częste obcowanie z nią w znacznym stopniu ułatwi mu pracę w szkole i rozproszy wiele wątpliwości.

Kl. Bilski.

Ruch Pedagogiczny, czasopismo poświęcone nowym prądom w wychowaniu i nauczaniu pod redakcją **D-ra H. Rowida.** Wydawnictwo Związku Polsk. Naucz. Szkół Powsz. w Krakowie.

Ukazał się nowy zeszyt **Ruchu Pedagogicznego** za kwiecień 1926 r., w którym znajdujemy obfitą i nader zajmującą treść. M. Orłow w artykule p. t. **„Szkoła a wytwórczość pracy narodowej"** wykazuje na tle zmienionych stosunków społecznych zasadnicze różnice między wychowaniem w szkole tradycyjnej, a nowej **szkole twórczej.** Z artykułu **„Projekt nowej ustawy o kształceniu nauczycieli w Czechach"** dowiadujemy się o tworzeniu **Akademji Pedagogicznych** w miejsce seminarjów nauczycielskich, które mają być w najbliższej przyszłości w republice czeskosłowackiej zlikwidowane. Nadto zawiera ten zeszyt sprawozdanie **z I-szego Polskiego Zjazdu Wychowania Moralnego w Warszawie**, artykuł Prof. E. Semila **„Tołstoj o wychowaniu"** i Prof. J. Saloniego **„O nauczaniu literatury w seminarjach".** — Recenzje dzieł pedagogicznych i bogata kronika, informująca o nowych prądach wychowawczych zagranicą zamykają zeszyt 4-ty.

Administracja „Ruchu Pedagogicznego": Kraków, Rynek 29. Związek Polsk. Naucz. Szkół Powsz. Prenumerata roczna 3 zł.

KORESPONDENCYJNE KURSY PSZCZELNICZE W WARSZAWIE.

Z inicjatywy Kursów Rolniczych im. Staszica i pod fachowem kierownictwem Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych Rzeczypospolitej Polskiej z dniem 15 maja r. b. zaczynają funkcjonować w Warszawie Korespondencyjne Kursy Pszczelnicze, mające na celu jak najintensywniejsze popularyzowanie hodowli pszczół i uprzystępnienie pszczelarzom-praktykom zdobycia, względnie uzupełnienia fachowej swojej wiedzy drogą korespondencji. W Ameryce i we Francji kursy tego rodzaju istnieją już dawno i oddają tamtejszym pszczelarzom znaczne usługi. U nas brak korespondencyjnych kursów pszczelniczych dawał się bardzo odczuwać i dlatego też uruchomienie tych kursów budzi żywe zainteresowanie. Kierownictwo fachowe Kursów objął p. Stanisław Brzóska, Prezes Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych.

Zapisy przyjmuje i bliższych szczegółów udziela Zarząd Kursów, mieszczących się w Warszawie, przy ulicy Nowy-Świat 22, m. 34, telefon Nr. 410-42.

Warunki prenumeraty: rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., numer pojed. 75 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: 1-sza okładka — 150 zł., 2-ga okładka — 100 zł. 3-cia okładka — 80 zł.; 4-ta okładka — 100 zł. Przed tekstem: strona 120 zł.; 1/2 str. — 65 zł.; 1/4 str. — 40 zł. Za tekstem: strona — 100 zł. 1/2 str. — 60 zł.; 1/4 str. — 35 zł.; 1/8 str. — 20 zł.

Redaktor: Gacki Władysław. **Wydawca** w imieniu Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Związku Zaw. Naucz. Polsk. Szkół Średnich Okr. Łódzk. — Zaleski Aleksander.

Drukarnia Państwowa w Łodzi, Piotrkowska 85.